

**Rzeczy i fakty Bogusława Wolniewicza.
Fragmenty i komentarze**

Wydana po raz pierwszy w 1968 roku książka Profesora Bogusława Wolniewicza *Rzeczy i fakty* ma trzy warstwy: historyczną, interpretacyjną i merytoryczną. Skupię się na tej ostatniej. Na marginesie analiz historycznych i interpretacyjnych Profesor Wolniewicz przedstawił swoje poglądy w pewnych ważnych kwestiach metodologicznych. Poglądy te podzielałam, chociaż uważam zarazem, że wymagają one pewnych uściśleń i uzupełnień.

Przytoczę tego poglądy *in extenso*, i opatrzę odpowiednimi komentarzami precyzującymi.

1. O klarowności, jej typach i kryteriach

Jednym z zarzutów, które filozofowie analityczni stawiają wobec niektórych tekstów filozoficznych, jest zarzut niejasności. We współczesnej filozofii polskiej sprawę jasności-niejasności wypowiedzi postawił na początku XX wieku twórca Szkoły Lwowsko-Warszawskiej – Kazimierz Twardowski. Oto jak się do tej sprawy odniósł Profesor Wolniewicz.

Zwrócił on mianowicie uwagę na to, że jasność (klarowność) wypowiedzi – *igitur* także jej niejasność – ma niejedno «oblicze», a ponadto jest mylona z innymi cechami wypowiedzi. Spróbuję jego uwagi uściślić i uporządkować. Będę mówił dalej tylko o niejasności, ale to, co powiem, łatwo przenieść – *per oppositum* – na jasność.

Otóż o wypowiedzi *W* języka *J* mówimy, że jest NIEJASNA dla osoby *O*, gdy wypowiedź *W* w języku *J* jest:

(a) PUSTA (nieznacząca), tj. wypowiedzi *W* w języku *J* nie jest przyporządkowane żadne znaczenie;

(b) CIEMNA (niezrozumiała) dla osoby *O*, tj. osoba *O* nie wie, jakie znaczenie jest przyporządkowane w języku *J* wypowiedzi *W*;

(c) CZĄSTKOWA (niepełna), tj. w wypowiedzi *W* brak członów istotnych dla zrozumienia;

(d) WIELOZNACZNA (niejednoznaczna), tj. wypowiedzi *W* przyporządkowane jest więcej niż jedno znaczenie;

(e) ROZMYTA (nieostra), tj. są pewne przedmioty, co do których znaczenie wypowiedzi *W* nie rozstrzyga, czy odnosi się ona do nich, czy nie.

Nic dziwnego, że pod postulatem klarowności wypowiedzi kryją się różnie – niesprowadzalne do siebie – postulaty, a mianowicie: (a) postulat SENSOWNOŚCI (bycia-znaczącym), (b) postulat KOMUNIKATYWNOŚCI (zrozumiałości), (c) postulat KOMPLETNOŚCI (pełności), (d) postulat MONOSEMANTYCZNOŚCI (jednoznaczności) i (e) postulat PRECYZJI (ostrości/ścisłości).

Profesor Wolniewicz formułuje dwie reguły, którymi należy się kierować przy ocenie wypowiedzi pod kątem klarowności: regułą PROPORCJONALNOŚCI i – jak by można ją nazwać – regułą RELATYWIZACJI. Oto, co o nich pisze Profesor Wolniewicz:

Niełatwo [...] zdać sprawę, czego właściwie żąda krytyk występujący z [...] zarzutem [niejasności]. Zarzut niejasności jest sam wysoce niejasny, a kwestia, na czym polega jasność bądź niejasność pewnej tezy i po czym się to właściwie rozpoznaje, jest kwestią nad wyraz zawiłą. Nie wnikając bliżej w tej zawiłości, chcemy tutaj powiedzieć tylko jedno. Ocena niejasności jakiegokolwiek danej tezy *T* może być naszym zdaniem jedynie oceną względną. Znaczy to między innymi, że polega ona zawsze na porównaniu w jakiś sposób jasności inkryminowanej tezy *T* z jasnością jakiejś innej tezy *W*, którą obraliśmy za wzorzec jasności. Wybór tego

wzorca nie jest jednak dowolny, gdyż podlega pewnej zasadzie proporcjonalności, którą najzwyczajniej wyraża znane powiedzenie „wedle stawu grobla”. Nie można np. oceniać dokładności roboty ciesielskiej stosując przy tym miarę odpowiednią dla oceny roboty stolarskiej albo snycerskiej. Mówiąc „nie można”, nie chcemy przez to powiedzieć, że jest to zabieg niewykonalny lub zabroniony; sądzimy jedynie, że jest on bezcelowy. Gdy jesteśmy na gruncie filozofii i teza T , której jasność chcemy ocenić, jest [...] [np.] pewną tezą ontologiczną, to teza wzorcowa W , która stanowi podstawę oceny, winna być również pewną tezą ontologiczną. Nie warto obierać wtedy za wzorec jasności taki tez, jak „Ala ma kota”, ani takich, jak „ $\sin^2\alpha + \cos^2\alpha = 1$ ”, bo z góry przecież wiadomo, że takim wzorcem jasności żadna w ogóle teza filozoficzna nie sprosta. Jeżeli daną tezę T oceniamy ponadto nie jako po prostu niejasną, lecz jako niejasną wyjątkowo, to i wtedy winna obowiązywać zasada proporcjonalności oceny. Wyjątkowość winna się odnosić nie do zbioru tez jakichkolwiek, lecz jedynie do zbioru tez tego samego rodzaju, co oceniana. W stosunku do [...] [danych tez ontologicznych] ocena taka znaczyłaby zatem, że uważa się je za wyjątkowo niejasne jak na tezy ontologiczne czyli za mniej jasne niż przytłaczająca większość innych znanych tez ontologicznych.

Wystarczy sobie to uświadomić, by zarzut wyjątkowej niejasności stawiany [...] [danym tezom ontologicznym] ujawnił całą swą problematyczność. Gdzież bowiem są te jasne tezy ontologiczne, które mogłyby stanowić jego podstawę i uzasadnienie? Tezy te trzeba by w każdym razie najpierw wyraźnie pokazać, pamiętając, że samo ich wskazanie jeszcze sprawy nie załatwia. Wskazanie obranych wzorów jasności byłoby tylko pierwszym krokiem przygotowawczym po którym musiałby nastąpić krok drugi i właściwy: wskazanie, że według z góry uzgodnionych kryteriów inkryminowana teza T jest istotnie mniej jasna niż wskazane wzorce W . Nie wystarczy np. powiedzieć: „Teza T jest mniej jasna niż wskazane tezy $W_1 \dots W_2$, ponieważ te ostatnie zdają się bardziej zrozumiałe”. Druga część takiego powiedzenia nie jest bowiem argumentem na rzecz części pierwszej, lecz tylko jej przeformułowaniem. Jednym może się wydawać tak, innym inaczej, a chodzi właśnie o to, jak rozstrzygnąć w wypadku spornym, która ze stron ma rację. Trzeba by tu wprawdzie wprowadzić stosunek równej jasności albo mniejszej jasności zachodzący między tezami, którego w miarę efektywna rozstrzygalność zostałaby w jakiś sposób zagwarantowana. W pierwszym wypadku – po wskazaniu odpowiednich wzorców – otrzymalibyśmy przez tzw. abstrakcję klasy tez równojasnych, które można by potem ewentualnie jakoś uszeregować. W wypadku drugim postępowalibyśmy odwrotnie, porządkując najpierw rozpatrywany zbiór tez ze względu na ich mniejszą lub większą jasność a następnie wskazując przez odpowiednio dobrane wzorce, który odcinek tego porządku obejmuje tezy wyjątkowo niejasne, który jasne, itd. Wszystko to można by robić na różne sposoby, stosując różne wzorce, kryteria i metody logiczne. Praca taka byłaby niewątpliwie bardzo trudna, a jej widoki na powodzenie nader niepewne. (Jedną z wielu nieudanych prób w tym kierunku była np. tzw. „zasada weryfikowalności.”) Jeżeli jednak chce się wśród tez ontologicznych odróżniać zasadnie tezy jasne od niejasnych, to pracę tę trzeba by uprzednio wykonać. W przeciwnym razie metateza T' , stwierdzająca wyjątkowo niejasność pewnej tezy T , pozostaniem stwierdzeniem równie niejasnym, jak gołostownym. [Wolniewicz 1968: 49-50]

Zaryzykowałbym taką interpretację powyższych sformułowań:

(i) Jasność wypowiedzi powinna być oceniana w sposób względny, tj. w porównaniu z jasnością innych wypowiedzi (reguła relatywizacji).

(ii) Jasność wypowiedzi powinna być oceniana w obrębie wypowiedzi należących do tej samej dziedziny (reguła proporcjonalności).

(iii) Wypowiedź W_1 należąca do dziedziny D jest MNIEJ JASNA OD wypowiedzi W_2 należącej do dziedziny $D \leftrightarrow_{\text{def}}$ wypowiedź W_1 spełnia w mniejszym stopniu niż wypowiedź W_2 kryterium K .

(iv) Wypowiedź W_3 należąca do dziedziny D jest NIEJASNA, gdy wypowiedź W_3 jest mniej jasna od wypowiedzi W_4 , będącej wzorcem jasności w dziedzinie D .

(v) Wypowiedź W_5 należąca do dziedziny D jest WYJĄTKOWO NIEJASNA, gdy wypowiedź W_5 jest mniej jasna od większości wypowiedzi należących do dziedziny D .

Ponieważ jasność/niejasność ma różne typy, kryterium K , o którym mowa w formule (iii), musi być dostosowana do danego typu.

2. O «symplicytności» i lakoniczności oraz gruntowności i sugestywności

Niektóre z tych postulatów stoją w konflikcie z innymi postulatami, które także wysuwa się wobec wypowiedzi – takimi, jak postulat «SYMPlicyTNOŚCI» (prostoty) i LAKONICZNOŚCI (zwięzłości).

Realizacja postulatu symplicytności może prowadzić na pewnym etapie do niejasności-ciemności wypowiedzi, a realizacja postulatu lakoniczności – do niejasności-częstkowości wypowiedzi. Czytamy u Profesora Wolniewicza:

[Trudności danego tekstu mogą polegać na jego osobliwej kompozycji [...], [kiedy ów tekst nie jest np.] zbiorem luźnych refleksji, które wiąże tylko wspólny temat i ogólna postawa filozoficzna autora, lecz jest pewną konstrukcją systematyczną [...]: spoistym układem twierdzeń wzajemnie do siebie nawiązujących. [Wolniewicz 1968: 27-28]

[Układ taki nie musi być] systemem dedukcyjnym. [...] [Jego tezy nie muszą być] aksjomatami, [...] [ani] tezami dowodowymi. [...] Tezy się tylko wypowiada i komentuje, wspierając je tu i ówdzie jakąś racją. [Wolniewicz 1968: 30]

Wykład zasad pierwszej filozofii zawarty w kilkudziesięciu zdaniach musi kryć wiele niedopowiedzeń, pozostawionych wyłącznie domyślności uważnego czytelnika. [Wolniewicz 1968: 45]

Jasności myśli [...] [nie należy utożsamiać] z jej prostotą, zwłaszcza wtedy, gdy została wyrażona zwięźle. [...] Wydaje się niepodobieństwem, by myśl o sprawach zawiłych mogła je ujmować właściwie, nie będąc sama zawiłą.

Gdy mówimy o trudnościach, jakie [...] [jakis tekst filozoficzny] nastęrcza w swej zewnętrznej warstwie słownej, [...] [może chodzić] o to, [...] [że jest] pisany tzw. „trudnym językiem” [...], [nie zaś] odznaczał się [...] świetnością i surową prostotą stylu. [Wolniewicz 1968: 27]

Gdy przyjąwszy dla jakichś powodów pewne założenia nie umiemy następnie powiedzieć, czy z założeń tych wynika pewna określona teza dalsza T , czy jej negacja \bar{T} , czy też ani jedno, ani drugie, to nie znaczy to jeszcze, że nasze założenia są niejasne. Nie jest bowiem wykluczone, że układ tych założeń jest po prostu zbyt skomplikowany na to, by można było oszacować wszelkie jego dalsze konsekwencje. Nikt nie ogarnia wszystkich konsekwencji swoich własnych założeń, chociażby najjaśniejszych. Logiczna niejasność i i logiczna komplikacja nie są tym samym, choć czasem bywają ze sobą mylone. [Wolniewicz 1968: 55]

[Bywają] wielkie dzieła sztuki filozoficznej surowo piękne i w swej lakoniczności niezmiernie subtelne. [...] Warto jednak przy lekturze [...] [takich dzieł] pamiętać stale melancholijną maksymę pewnego chińskiego mędrca: „Piękne słowa nie są prawdziwe; prawdziwe słowa nie są piękne”. [Wolniewicz 1968: 37]

Aby zilustrować relacje między wspomnianymi wyżej postulatami, rozważmy na gruncie języka elementarnej logiki następujące formuły.

- (1) $p \heartsuit q$.
- (2) $p \vee \sim p$.
- (2*) $[(p \wedge \sim q) \vee (r \wedge \sim s)] \rightarrow [(p \wedge r) \rightarrow (q \vee s)]$.
- (2**) $p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p \wedge p$.
- (2***) p .
- (3) $\wedge x \vee y (Pxy)$.
- (3*) $\wedge x (Pxy)$.
- (3**) $\wedge x \wedge y (Pxy)$.
- (4) $\sim (p \wedge \sim p)$.
- (4*) $\sim p \wedge \sim p$.
- (4**) $(\sim p) \wedge (\sim p)$.
- (5) $\wedge x (Px \leftrightarrow_{\text{def}} Qx)$.
- (5*) $\wedge x (Px \rightarrow_{\text{def}} Qx)$.

Formuła (1) jest w języku logiki elementarnej nieznaczącą, gdyż w słowniku tego języka nie ma symbolu ‘ \heartsuit ’.

Formuła (2) jest zrozumiała dla każdego, kto zna język logiki elementarnej; każda taka osoba z łatwością stwierdzi ponadto, że jest to tautologia. Natomiast formuła (2*) również będzie zrozumiała dla każdego, kto zna ten język, ale nie jest ona tak prosta, jak np. formuła (2) i osoba taka musi włożyć sporo wysiłku, żeby stwierdzić, że nie jest to tautologia – gdyż jest to formuła fałszywa przy podstawieniach: $p/1, q/0, r/1$ i $s/0$. Formuła (2*) nie da się przy tym w żaden sposób uprościć – tak, jak np. formuła (2**) do formuły (2***). Chodzi o to, że o ile formuła (2**) jest co prawda zawiłą, ale rzeczywistość, do której się ona odnosi jest

prosta, gdyż jest to rzeczywistość opisywalna także za pomocą formuły (2***) – o tyle w wypadku formuły (2*) zawiła jest także rzeczywistość do której się ona odnosi.

Zgódźmy się teraz, że formuła (3) jest formułą pełną – w przeciwieństwie do formuły (3*), która jest cząstkowa, gdyż występująca w niej zmienna 'y' nie jest związana żadnym kwantyfikatorem. W związku z tym formułę (3*) wolno rozumieć zarówno jako uproszczenie «rozwlekłej» formuły (3), jak też nierównoważnej z nią «rozwlekłej» formuły (3**). Formuła (3*) płaci przy tym za swą prostotę – wieloznacznością. Podobnie jest w wypadku (względnej) prostoty formuły (4*), która może być rozumiana bądź tak, jak formuła (4), bądź tak, jak formuła (4**). Skądinąd nie zawsze ceną za prostotę jest wieloznaczność: formuła (2***) jest prostsza niż formuła (2**), ale nie jest od niej wieloznaczniejsza.

Niech formuły (5) i (5*) będą definicjami predykatu 'P' za pomocą predykatu 'Q'. Wyznaczone przez formułę (5) znaczenie predykatu 'P' jest ostre (przy założeniu, że ostre jest znaczenie predykatu 'Q'); natomiast znaczenie predykatu 'P' wyznaczone przez formułę (5*) jest rozmyte, nie rozstrzyga ona bowiem, czy każdy przedmiot będący-Q, jest też przedmiotem będącym-P.

Z kolei postulaty symplifikacji i lakoniczności okazują się często nie do pogodzenia z postulatem GRUNTOWNOŚCI/SUBTELNOŚCI (dogłębności, szczegółowości): wypowiedzi, zdające sprawę z badań realizujących taki postulat muszą być z konieczności «zawikłane» i «rozwlekłe».

Należałoby [...] odróżniać wyraźnie dwojaką jasność tekstów filozoficznych jasność SŁÓW i jasność MYŚLI. Wbrew temu bowiem, co sądził Twardowski, cechy te bynajmniej nie zawsze muszą chodzić w parze i nie zawsze też w parze chodzą. Są teksty, które przy pobieżnej lekturze zdają się jasne i zrozumiałe. Im więcej się jednak nad nimi zastanawiamy, tym bardziej wrażenie jasności i zrozumiałości się ulatnia. I na odwrót: bywają teksty, które na pierwszy rzut oka zdają się ciemne i zagmatwane, a z których przy uważniejszej lekturze wyłania się stopniowo myśl jasna i gruntownie rozważona. [Wolniewicz 1968: 27]

Czasami wreszcie postulat klarowności – np. w postaci postulatu precyzji – trzeba zastąpić postulatem SUGESTYWNOŚCI. Oto co na ten temat pisze Profesor Wolniewicz:

Nie [...] [należy dążyć] do precyzji tam, gdzie o precyzji sformułowań nie ma nawet co mówić, ale gdzie można jednak mówić o ich mniejszej lub większej sugestywności. [Wolniewicz 1968: 36]

Niestety: Profesor Wolniewicz nie udziela nam żadnych wskazówek, na czym dokładnie polega owa sugestywność (może na obrazowości?) i jak się ją osiąga; skądinąd sam z pewnością był jej mistrzem, zwłaszcza w tekstach publicystycznych.

3. O korelacjach semantycznych i ich redukcji

Profesor Wolniewicz uważa z jednej strony, że „korelacja między językiem i światem” jest jednym z najistotniejszych dla filozofii przyporządkowaniem, z drugiej strony – że nie jest ona definiowalna, nawet przez postulaty ani za pomocą definicji z alternatywnym *definiensem*:

Będziemy [...] mówili o stosunku KORELACJI między językiem i światem, przy czym formą podstawową będzie predykat „x jest korelatem językowym y-a” i jego konwers „y jest pozajęzykowym korelatem x-a”. Pojęcia tej „korelacji” nie będziemy ani definiowali, ani charakteryzowali w sposób ogólny przez postulaty. Poprzestaniemy na jego niejasnej treści intuicyjnej, wspomagając intuicję jedynie paru dość ogólnikowymi wyjaśnieniami, które sprecyzują nieco zakres stosowalności owego terminu. Dopuszczalność takiego postępowania może budzić poważne wątpliwości. Moglibyśmy wprawdzie powołać się tutaj na pewne precedensy we współczesnej literaturze logicznej; w literaturze tej pojęcie owo pojawia się pod różnymi nazwami w sposób nieoficjalny lub półoficjalny wcale często. [...] Zamiast tego wolimy jednak uznać wprost wątpliwy charakter tego pojęcia, które, choć wątpliwe, zdaje się jednak niezbędne. Wprowadzają zatem termin

„korelacja” dajemy wyraz nader dyskusyjnemu przekonaniu, że lepszy z dwojga złego termin wątpliwy niż żaden.

Próbę scharakteryzowania w sposób ogólny i logicznie zadowalający pojęcia „korelacji”, o które tutaj chodzi, uważamy z góry za daremną. Stosunek korelacji między językiem i światem nie jest bowiem ani jakimś jednym określonym stosunkiem, ani nawet sumą logiczną takich stosunków o członach w miarę jednorodnych. Jest to w najlepszym wypadku cała klasa stosunków bardzo rozmaitych, które tyle tylko mają ze sobą wspólnego, że ich dziedziny w jakimś sensie „należą do języka”, a ich przeciwdziedziny – „do świata pozajęzykowego”. Pola tych stosunków są tak samo niejednorodne, jak owe stosunki. W szczególności pojęcie „korelacji” albo „korelatu” nie pokrywa się tutaj z pojęciem „denotacji” lub „denotatu”. Stosunek korelacji odróżniamy od stosunku denotacji w ten sposób, że ten drugi traktujemy jako szczególny przypadek pierwszego, a ściślej: jako całą klasę takich przypadków. O stosunku denotacji będziemy mówili wtedy, gdy dziedzinę stosunku korelacji stanowią twory językowe pewnego typu, a mianowicie WYRAŻENIA (nazwy, dania, predykaty, zmienne, ewentualnie także kwantyfikatory itd.). Nie jest bowiem tak, iżby wszystko, co należy do języka, było tym samym pewnym wyrażeniem językowym. Język obejmuje nie tylko wyrażenia, lecz również twory zupełnie innego rodzaju. Wyrażeniami języka nie są np. REGUŁY gramatyczne i inne, choć w jakimś sensie do języka niewątpliwie należą. Wyrażeniami języka nie są też WŁASNOŚCI wyrażen językowych (np. ich kształt albo kategoria syntaktyczna) ani STOSUNKI, które zachodzą między wyrażeniami językowymi (np. szyk słów w zdaniu albo kolejność dań w tekście narracji historycznej typu „veni, vidi, vici”). Można się chyba zgodzić, że własności i stosunki wyrażen, nie będąc same wyrażeniami języka, do języka jednakże jakoś należą. Jeżeli przyjmiemy, że tworom językowym, które nie są wyrażeniami, odpowiada coś w rzeczywistości (np., że kolejności zdań narracji historycznej odpowiada czasowe następstwo zdarzeń przez te zdania opisywanych), to owo „coś” byłoby właśnie pozajęzykowym korelatem tych tworów, nie będąc jednocześnie ich denotatem. Denotacja jest w naszym rozumieniu jedynie stosunkowo najprostszym przypadkiem korelacji między językiem i opisywaną w nim rzeczywistością. Wolno powątpiewać, czy te inne, mało uchwytnie korelacje w ogóle występują. Jednak dopuszczenie ich jako pewnej ewentualności nie wydaje się z góry absurdalne. [Wolniewicz 93-94, 97]

Jedynie, do czego ogranicza się Profesor Wolniewicz – to wzmianki o różnych typach korelacji i identyfikacja ich za pomocą (różnych) terminów oraz (różnych) pól tych korelacji. Mamy więc:

- (a) OZNACZANIE (*resp.* denotację), tj. korelację między nazwą a pewnym przedmiotem;
- (b) PRZEDSTAWIANIE, tj. korelację między zdaniem sensownym a pewną możliwą sytuacją;
- (c) STWIERDZANIE, tj. korelację między zdaniem prawdziwym a pewnym faktem;
- (d) OPISYWANIE, tj. korelację między zdaniem a pewną sytuacją;
- (e) ODWZOROWYWANIE, tj. korelację między zdaniem a pewnym stanem rzeczy. Por. [Wolniewicz 1968: 97, 99].

Niestety nie bardzo wiadomo, czym – poza polem – miałyby się różnić korelacje (a)-(e). Sprawa ta jest tym bardziej zagadkowa, że możliwe są REDUKCJE w obrębie listy (a)-(e). Okazuje się, że skoro dla zdań da się podać ich nazwowe równoważniki, to chyba wolno uznać, że odwzorowywanie (przedstawianie?) jest redukowalne do oznaczania.

Profesor Wolniewicz pisze o nominalnych równoważnikach zdań:

Wyrażenia postaci „to, że *p*” pełnią syntaktycznie rolę rzeczowników, gdyż mogą występować w zdaniach na miejscu podmiotu lub dopełnienia. Wyrażenie postaci „to, że *p*” można przekształcić definicyjnie w NAZWĘ, nie zmieniając przy tym jego treści opisowej; np. wyrażenie „to, że ceny rosną” można zastąpić wyrażeniem „wzrost cen”. Trudno podać ogólną regułę takich przekształceń, gdyż zależą one od sensu danego zdania „*p*”. Przekształcenie to zapisujemy jedynie schematycznie w postaci schematu definicyjnego:

(D-3) $P =_{\text{def}} \text{to, że } p$,

Gdzie kształt zmiennych wskazuje tylko ich kategorię syntaktyczną, a podobieństwo kształtu („*P*” duże = nazwa, „*p*” małe = zdanie) wyraża zachodzący między nimi związek treściowy. [...] Każde wyrażenie, które bądź ma postać „to, że *p*”, bądź też powstaje z wyrażenia tej postaci przez skrót definicyjny według schematu D-3, będziemy nazywali NOMINALNYM RÓWNOWAŻNIKIEM ZDANIA, albo krócej: równoważnikiem zdania. (Termin „równoważnik zdania” ma tu zatem inne znaczenie niż w gramatyce.) [...] Nominalny równoważnik zdania – czyli *quasi*-nazwa stanu rzeczy – nie jest nazwą rzetelną, lecz onomatoidem. [...]

Nominalnym równoważnikiem zdania jest też [...] sama nazwa „stan rzeczy”, ale jest to równoważnik pod pewnymi względami bardzo osobliwy. Wyrażenie „stan rzeczy” jest bowiem ZMIENNYM równoważnikiem zdania, a jego rola jest identyczna z rolą zmiennej „P” w schemacie definicyjnym D-3. Schemat ten moglibyśmy równie dobrze zapisać bez używania symbolicznych liter w postaci:

(D-3) stan rzeczy =_{def} to, że jest tak a tak,
przy czym wyrażenie „jest tak a tak” byłoby transkrypcją na gruncie języka potocznego zmiennej propozycjonalnej „p”. Wyrażenia tego nie należy mylić z wyrażeniem „jest tak, że...”, które nie jest zmienną, lecz pewną stałą (znakiem asercji). [Wolniewicz 1968: 137-139]

4. O analizie, interpretacji i definiowaniu

Komunikatywność – *scil.* zrozumiałość – wymienia Profesor Wolniewicz jako jeden z typów klarowności wypowiedzi. Uchwycenie sensu wypowiedzi nazywa przy tym „zrozumieniem HERMENEUTYCZNYM” i zaznacza, że jest też szerszy sens „zrozumienia” – analiza KRYTYCZNA. Pisze:

[Są dwa] znaczenia [...] słowa [...] „zrozumienie” [...]: hermeneutyczne [...] [i] krytyczne, które dotyczy nie słów, lecz wszelkich zjawisk świata ludzkiego. [Wolniewicz 1968: 43]

Kiedy stajemy w obliczu zadania, polegającego na zrozumieniu hermeneutycznym cudzego tekstu, a więc jego INTERPRETACJI, to może mieć ono jedną z dwóch postaci:

- (a) interpretacji PSYCHOLOGICZNEJ, zmierzające do ustalenia, co miał na myśli autor wypowiedzi formułując tę wypowiedź;
- (b) interpretacji STRUKTURALNEJ, zmierzającej do ustalenia, jakie konsekwencje ma owa wypowiedź.

Oto słowa Profesora Wolniewicza na ten temat:

Kwestie interpretacyjne bywają dwojakiego rodzaju, przy czym ich charakter metodologiczny jest całkowicie różny. [...]

Spór [interpretacyjny może] dotyczyć kwestii, co [...] [użytkownik] miał na myśli używając [...] [danego] terminu. [...] Domniemywałyby się wtedy, że sprawa obraca się wokół właściwej odpowiedzi na pytanie następujące: Co miał na myśli [...] [użytkownik danego terminu], gdy [...] używał [tego] terminu? Kwestia, którą podnosi to pytanie jest kwestią natury historyczno-psychologicznej. W przypadku ogólnym kwestię tego rodzaju wyraża pytanie: Co myślał ten a ten człowiek, gdy w tym a tym czasie dokonywał takich a takich działań? Kwestie interpretacyjne wychodzące od pytań tego typu nazwijmy „kwestiami interpretacyjnymi pierwszego rodzaju”. [Tego rodzaju pytania] rozstrzyga się [...] metodami analizy historycznej lub psychologicznej, a więc na podstawie tego, co skądinąd wiadomo o danym autorze, o jego sposobie myślenia i wyrażania się, o jego środowisku i epoce, i tak dalej. Wiedzę tę czerpiemy z dostępnych nam źródeł historycznych oraz z własnych intuicji psychologicznych, dyktujących nam pewne interpretacyjne prawdopodobieństwa. [...] Kwestie te można odróżnić przy pomocy prostego kryterium. Jeżeli dana kwestia interpretacyjna jest kwestią pierwszego rodzaju, to wątpliwości nasze mógłby łatwo rozstrzygnąć sam autor [...], gdybyśmy tylko mogli mu je przedstawić. On bowiem powinien wiedzieć najlepiej, co miał na myśli wypowiadając pewnego słowa. Zapytanie autora jest w każdym razie dobrą, choć nie zawsze stosowną metodą rozstrzygnięcia kwestii interpretacyjnych pierwszego rodzaju.

Inaczej jest z kwestiami interpretacyjnymi drugiego rodzaju, przy których metoda „spytaj autora” jest bezużyteczna niezależnie od jej praktycznej stosowności w konkretnym wypadku. Wtedy bowiem nie chodzi o to, co miał na myśli pewien człowiek pisząc pewne słowa. Nie interesują nas wtedy ani intencje, ani motywy. Mamy przed sobą pewne tezy, których pochodzenie jest obojętne, gdyż interesują nas wyłącznie logicznie koniecznie konsekwencje tych tez oraz ich możliwe racje. Można to sformułować tak: kwestia interpretacyjna drugiego rodzaju nie dotyczy tego, co miał na myśli pewien człowiek, lecz tego, co „ma na myśli” pewien system twierdzeń. Jest jasne, że kwestii tego rodzaju nie rozstrzyga się metodami historycznymi ani psychologicznymi. Jeżeli kwestia taka jest w ogóle rozstrzygalna, to mogą ją rozstrzygnąć jedynie metody logiczne. A jeżeli nie jest rozstrzygalna, to i to może ustalić jedynie logika, nie zaś historia lub psychologia. Kwestie interpretacyjnego drugiego rodzaju można by nazwać strukturalnymi, gdyby nie okoliczność, że określenie to zostało ostatnio niemal całkowicie zdewaluowane przez entuzjastów uniwersalnej „metodologii strukturalistycznej”. [...]

Kwestie interpretacyjne drugiego rodzaju są kwestiami teoretycznymi, a nie kwestiami z zakresu historii filozofii. [...] Zajmując się [...] [nimi] badamy konsekwencje logiczne pewnych założeń. Okoliczność zaś, że założenia te zostały sformułowane przez tego a nie innego osobnika. [Wolniewicz 1968: 51-54]

Być może należałoby mówić jeszcze o trzeciej postaci interpretacji, a mianowicie:
(c) interpretacji (krytyce) RADYKALNEJ.
Przy tym:

Krytyka [jest] radykalna [...], [gdy] „być radykalnym” znaczy „sięgać do korzeni”. [Wolniewicz 1968: 44].

Świadectwem zrozumienia (hermeneutycznego) jakiegoś wyrażenia jest umiejętność wskazania ich znaczenia. W wypadku niektórych terminów nie da się wskazać ich znaczenia za pomocą definicji tradycyjnej ani nawet za pomocą definicji ostensywnej.

Gdyby [...] [np.] chodziło o termin „świat”, to trudno sobie wyobrazić, co mogłoby oznaczać żądanie: podaj przykład świata! [Wolniewicz 1968: 47]

Szczególnym wypadkiem są terminy odnoszące się do teorii naukowych: uchwycenie ich znaczenia wymaga po prostu opisu tego, co one głoszą. Można tę procedurę nazwać „DESKRYPCJĄ DESYGNATU”.

Znaczenia nazw [...] [teorii], [takie jak] „rachunek zdań” albo „mechanika cieczy” [...] nie ustala się [...] [w kilku słowach] przez definicje, lecz przez wykład tego, co one oznaczają. O czym [...] [w jakiejś teorii] mowa [...], to widać z samego terminu. Natomiast to, co się w niej mówi i jak się mówi, może pokazać tylko studium jej samej. [...] Znaczenie [takiego] terminu [...] trudno również zilustrować przykładami, [jeśli ma on jeden tylko] przykład [...]. [Wolniewicz 1968: 46]

5. O modalnościach, faktach negatywnych, monizmie absolutnym i koherencjonizmie

Poza kwestiami, które najnaturalniej byłoby zaliczyć do kwestii semiotycznych, w *Rzeczach i faktach* znajdujemy interesujące uwagi o charakterze metafizycznym.

Pierwszą taką kwestią metafizyczną/ontologiczną jest MODALNOŚĆ, którą – jak wolno sądzić – Profesor Wolniewicz ma za nieredukowalną własność rzeczywistości. Czytamy u niego:

Próby dokonania [...] przekładów eliminujących pojęcie możliwości [...] natrafiają w logice [...] [na] nie przewyżnione dotąd trudności. [...] Na gruncie logiki ekstensjonalnej pojęcia modalne muszą się przedstawiać problematycznie i [...] [także] widoki na ujęcie ich w jakiś inny system logiczny są nader niepewne. [...] Sądzymy jednak, że trudności te nie są przejawem „zamętu myślowego”, lecz przejawem logicznej nieprzejrzystości pojęć modalnych, która w tych trudnościach – w tym „zamięcie myślowym” – dochodzi jedynie do głosu. [...] Zamęt wokół pojęć modalnych ma źródła obiektywne, a nie subiektywne. [Wolniewicz 1968: 163]

Trudności, o którym mówi Profesor Wolniewicz, da się – jak sądzę – przewyżnić dokonując następującej eliminacji (redukcji).

Założmy, że obowiązuje prawo o postaci:

(1) $\wedge x (Px \rightarrow Qx)$.

Założmy dalej, że:

(2) a należy do zakresu zmienności zmiennej ‘ x ’.

(3) Pa .

Na gruncie założeń (1)-(3) mamy:

(4) Konieczne jest, że Qa .

Ogólnie jest tak, że:

(5) Konieczne jest, że $Qa \leftrightarrow_{\text{def}}$ niemożliwe jest, że $\sim Qa$.

Zatem na gruncie założeń (1)-(3) mamy:

(6) Możliwe jest, że $\sim Qa \leftrightarrow_{\text{def}}$ niekonieczne jest, że Qa .

(7) Możliwe jest, że $Qa \leftrightarrow_{\text{def}}$ niekonieczne jest, że $\sim Qa$.

Jak widać pojęcie „możliwości”, o którym mowa w (7), da się ostatecznie «zneutralizować» przez zrelatywizowanie jej do pewnego prawa typu (1).

Drugą ważną kwestią metafizyczną/ontologiczną, dotykaną przez Profesora Wolniewicza w omawianej książce, jest kwestia FAKTÓW NEGATYWNYCH.

Spór wokół [...] pojęcia [„faktu negatywnego”] ma swą bardzo długą historię, którą omawiać tu nie sposób. Zauważmy jedynie, że pojęcie to jest w gruncie rzeczy bardzo intuicyjne, co widać na prostym, choć nieco drastycznym przykładzie. Niech posiadanie pieniędzy będzie pewnym stanem rzeczy [...]; otóż gdy są pieniądze, to jest to pewna rzeczywistość (pewien fakt), a gdy nie ma pieniędzy, to jest to również pewna rzeczywistość (pewien fakt). Łatwo się chyba zgodzić, że faktyczny brak pieniędzy (fakt negatywny [...]) jest czymś równie realnym, jak ich faktyczne posiadanie (fakt pozytywny [...]). Należy przy tym podkreślić, że analogiem faktu negatywnego są pieniądze, których po prostu nie mamy, nie zaś pieniądze, które jesteśmy komuś dłużni. [...]

„Istnienie” nie jest zwykłą przydawką determinującą, lecz logicznie osobliwą przydawką modyfikującą. [...] Jeżeli do tego, co jest, dodamy to, czego nie ma, to otrzymamy to samo, co mieliśmy na początku, czyli to, co jest. Rozbudowując poprzedni przykład, można by powiedzieć: jeżeli do pieniędzy, które mamy, dodamy pieniądze, których nie mamy, to nie staniemy się przez to bogatsi. [Wolniewicz 1968: 124-125]

Jak widać – Profesor Wolniewicz jest zwolennikiem przyznania faktom negatywnym «pełnoprawnego» statusu w świecie rzeczywiście.

Trzecią kwestią metafizyczną/ontologiczną *Rzeczy i faktów* jest kwestia obrony ABSOLUTNEGO MONIZMU przez zarzutem absurdalności. Czytamy o tym:

Stanowisko absolutnego monizmu może się wydać absurdalne. Jednakże z monizmem absolutnym jest podobnie jak z wielu innymi, rzekomo absurdalnymi poglądami filozoficznymi. Jest on jedynie próbą wysnuć ostatecznych konsekwencji logicznych z pewnych przekonań, które skądinąd są powszechnie znane i uznawane. Często mawia się np., że świat NIE JEST ZBIOREM („sumą”) rzeczy, lecz pewną CAŁOŚCIĄ. Powiada się też – w zależności od upodobań językowych danego autora – że jest o całość „nierozzerwalna”, „niepodzielna”, „niesumatywna”, „organiczna”, „niemechaniczna”, „dynamiczna”, „autentyczna”, „dialektyczna”, „rozumna”, że jest ona „kosmosem”, a nie „chaosem”, i tak dalej. A przecież powiedzenia te są właśnie ogólnikowymi sformułowaniami absolutnego monizmu:

WERSJA ONTOLOGICZNA: świat nie jest ZBIOREM rzeczy wzajemnie niezależnych, lecz wewnętrznie powiązaną CAŁOŚCIĄ.

WERSJA SEMANTYCZNA: wiedza nie jest zbiorem prawd wzajemnie niezależnych, lecz logicznie spójnym SYSTEMEM.

Jeżeli zadowolimy się tymi ogólnikami i nie będziemy tym samym dociekać ich dalszych konsekwencji, to poczucie absurdu się nie pojawi. Przeciwnie, może się zdarzyć, że dziwiwszy się uprzednio absurdalności absolutnego monizmu, będziemy teraz skłonni uznać go za prawdę oczywistą. Byłoby to zjawisko bardzo typowe. Oscylacja między poczuciem oczywistości i poczuciem absurdu jest charakterystyczna dla stanowiska tzw. zdrowego rozsądku, który ma właśnie skłonność przerzucać się z jednej ostateczności w drugą. Sądźmy nawet, że oscylacja między tymi biegunami charakteryzuje to stanowisko lepiej niż cokolwiek innego.

Tymczasem nie każda prawda jest oczywista i nie każdy fałsz jest absurdalny. Zauważmy, że to stwierdzenie może się znowu wydawać oczywiste, dopóki nie rozwinie się jego konsekwencji, otrzymując w ten sposób semantyczną wersję tezy atomizmu logicznego. Wtedy, na odwrót, może się ono wydać absurdalne. Tymczasem również to stwierdzenie nie jest ani oczywiste, ani absurdalne; rozstrzygnięcie zaś, czy jest ono prawdą, czy fałszem, nie jest łatwe. Wydaje się np., że sytuacja w matematyce jest właśnie taka, iż każda prawda jest tam oczywista (oczywistością pewnika lub oczywistością dowodu [...]), a każdy fałsz – absurdalny (wewnętrznie sprzeczny). [Wolniewicz 1968: 183-184]

Z kwestią absolutnego monizmu wiąże się czwarta kwestia metafizyczna/epistemologiczna – a mianowicie kwestia koherencyjnego kryterium prawdy.

Czytamy w *Rzeczach i faktach*:

Monizm absolutny ma wiele postaci, a jedną z nich jest tzw. koherencyjne kryterium prawdy. Trudno tę sprawę rozwinąć tu szerzej, ale kilka jej elementów trzeba przynajmniej wskazać. [...]

Na gruncie koherencyjnego kryterium prawdy [...] oddzielne twierdzenia naukowe nie podlegają [...] weryfikacji w doświadczeniu: sprawdzać doświadczalnie można tylko TEORIĘ jako całość, tzn. SYSTEM TWIERDZEŃ. Probiezerm prawdy dla pojedynczego twierdzenia nie jest zatem jego zgodność z danymi doświadczenia, lecz jego zgodność z owym systemem. [Wolniewicz 1968: 184-185]

Profesor Wolniewicz deklaruje w tej ostatniej kwestii stanowisko neutralny:

Sporu między monizmem i atomizmem nie próbujemy rozstrzygać ani w jedną, ani w drugą stronę. Nie sądzimy też, by załatwieniem sprawy było powiedzenie, że „jak zwykle prawda leży pośrodku”, skoro nie wiadomo, gdzie ów środek leży. Uwagi nasze zmierzały jedynie do pokazania, że omawiany spór nie jest ani rozstrzygnięty, ani łatwo rozstrzygalny. Często bowiem ulega się tutaj pozorowi przeciwnemu, którego geneza jest następująca. Przyjmuje się najpierw jakąś uproszczoną interpretację jednego z dwu omawianych stanowisk skrajnych, a następnie „obala się” tak zinterpretowane stanowisko przy pomocy równie uproszczonej argumentacji – pozostawiając słuchaczowi zdziwienie, że jacyś rozsądni skądinąd ludzie mogli żywić przekonania tak jawnie fałszywe. Zilustrujemy to jeszcze na przykładzie dwu argumentów, które według niektórych przesądają sprawę na niekorzyść monizmu.

Argument pierwszy zwraca się przeciwko koherencyjnej teorii prawdy i był wielokrotnie wysuwany przez jej oponentów. W referacie Ajdukiewicza przedstawia się on następująco:

Zwolennikom koherencyjnej teorii prawdy zarzucano, że sama zgodność myśli między sobą nie może stanowić jeszcze wystarczającego kryterium prawdy. Gdyby bowiem takim była, to każda konsekwentna i zwarta bajka mogłaby równym prawem uchodzić za prawdę, jak teoria przyrodnicza oparta na zmuszonych obserwacjach i eksperymentach. [Ajdukiewicz : 24-25].

Tymczasem jest tak, że [...] żadna bajka nie może być całkiem „zwarta i konsekwentna”. Gdyby bowiem taka była, to nie byłaby bajką, lecz prawdą. Fantazja w końcu zawsze się zdradzi jakąś wewnętrzną sprzecznością, tak samo jak fałsz. Zasadę tę wyznają zresztą nie tylko „absolutni moniści”, gdyż na niej opiera się m.in. działalność wszelkich organów śledczych. Zasadę [...] [tę] mona oczywiście zanegować, ale negacja zdania „ p ” nie jest argumentem przeciwko zdaniu „ p ”, a gdy ktoś tak sądzi, to popełnia błąd znany pod nazwą „petitio principii”. Łatwo jest POWIEDZIEĆ, że pewne zmyślane opowiadanie (np. bajka o Czerwonym Kapturku) jest wewnątrznie niesprzeczne; natomiast bardzo trudno jest to WYKAZAĆ. W odniesieniu do niektórych utworów literackich (powieści) próby takie były już podejmowane i dały wynik NEGATYWNY [...]: okazywało się np., że w roku brakuje jednego miesiąca albo że suma dwu boków trójkąta wyznaczonego przez trzy miejscowości jest mniejsza od boku trzeciego. Jeżeli zaś w opowiadaniach występują sprzeczności już tak płytko leżące, to można się spodziewać, że przedłużenie łańcuchów dedukcyjnych ujawniłoby ich dużo więcej. Teza, że istnieją bajki wewnątrznie niesprzeczne, nie jest banalną prawdą, lecz wysoce spornym twierdzeniem. Twierdzenie to jest przedmiotem sporu między atomizmem i monizmem, a nie argumentem w tym sporze.

Teza monistyczna kwestionuje istnienie zdań logicznie niezależnych. Argument drugi kieruje się przeciwko tej tezie, powołując się na dowiedzioną niezależność aksjomatów pewnych systemów dedukcyjnych. Jednakże i tutaj sprawa nie jest tak prosta, jak się zdaje. Przypuśćmy, że mamy układ trzech aksjomatów A_1, A_2, A_3 , których wzajemna niezależność została wykazana metodami stosowanymi w teorii systemów dedukcyjnych. Znaczy to, że żaden z tych aksjomatów nie wynika z dwóch pozostałych, czyli że każdy z nich można Z OSOBNĄ zanegować nie popadając w sprzeczność z pozostałymi. Możliwe są zatem sytuacje (modele) reprezentowane przez wiersze 2-4 w następującej tabeli:

		A_1	A_2	A_3
niesprzeczność	1	1	1	1
niezależność	2	1	1	0
	3	1	0	1
	4	0	1	1
?	5	1	0	0
	6	0	1	0
	7	0	0	1
	8	0	0	0

(Obecność w tabeli wiersza 1 oznacza niesprzeczność rozważanych aksjomatów.) Jednakże nic tu jeszcze nie wiemy o możliwości sytuacji (o istnieniu modeli) reprezentowanych przez wiersze 5-8 (nie wiemy np., czy istnieje model odpowiadający wierszowi 5, tzn. czy można przyjąć be sprzeczności aksjomaty $A_1, \bar{A}_2, \bar{A}_3$). Niezależność aksjomatów w rozumieniu teorii systemów dedukcyjnych nazywamy „niezależnością słabą”. Przeciwstawiamy jej niezależność mocną, która zachodzi wtedy, gdy żaden wiersz tabeli nie jest z góry wykluczony jako wewnętrznie sprzeczny, tzn. gdy każdy z nich reprezentuje pewną sytuację możliwą. (Jest jasne, że niezależność mocna pociąga za sobą niezależność słabą, ale nie na odwrót.) Bezsprzecznym faktem matematycznym jest tylko – o ile nam wiadomo – istnienie aksjomatyk słabo-niezależnych. Fakt ten nie przesądza zatem sprawy na rzecz logicznego atomizmu, który postuluje istnienie zdań mocno-niezależnych. (Przesądzałby ją dopiero dowód istnienia takiej aksjomatyki niesprzecznej, w której dowolną ilość aksjomatów można zastąpić ich negacjami, nie otrzymując przez to systemu sprzecznego.) Jeżeli zaś chodzi o stronę monizmu, to rzecz zależy od tego, czy kwestionuje się tam jedynie istnienie zdań mocno-zależnych, czy również zdań słabo-niezależnych. W pierwszym wypadku sprawa pozostaje otwarta z tych samych powodów, gdyż przesądzałby ją dopiero dowód istnienia aksjomatyki mocno-niezależnej. W drugim wypadku tez monizmu rzeczywiście upada i sprawę można uznać za zamkniętą. [Wolniewicz 1968; 185-188]

Skłonny byłbym opatrzyć to następującymi dwoma komentarzami.

Po pierwsze, od teorii oczekuje się nie tylko, aby była „zwarda”, lecz także, aby jej korelatem jako pewnej całości była rzeczywistość (*resp.* jakiś jej fragment).

Nawet jeśli istniejące dotąd fantazje (*resp.* bajki) byłyby wewnętrznie sprzeczne, to nie wyklucza to, że *ad hoc* można stworzyć «bajkę» wolną od tego zarzutu.

6. O abstrakcji i antynomii moralno-prakseologicznej

Warto wspomnieć o dwóch poglądach Profesora Wolniewicza, wyrażonych w *Rzeczach i faktach*.

Pierwszy – to pogląd o niezbędności rozróżnienia dwóch sensów „ABSTRAKCIJ” i „KONKRETNOŚCI”: DOSŁOWNEGO i PRZENOŚNEGO.

Wszystkie spotykane [...] odmiany znaczeniowe [tradycyjnego rozumienia pojęć „abstrakcji” i „konkretności”] wykazują pewien rys wspólny. W definicjach podkreśla się stale, że „abstrakcyjny” to tyle, co „pojęciowy”, „czysto myślowy”, „nienaoczny” – „konkretny” zaś to tyle, co „rzeczywisty”, „postrzegany zmysłowo”, „indywidualny”. Przeciwstawia się w mowie potocznej teorię (jako abstrakcję) doświadczeniu, praktyce (jako konkretowi), mówi się o „konkretnych” przykładach w przeciwieństwie do „abstrakcyjnych” rozważań ogólnych itd. Elementem wspólnym jest tu z jednej strony utożsamienie myślenia i abstrakcji, pojmowanie abstrakcyjności jako konstytutywnej cechy myślenia; z drugiej zaś określeniem „konkret” obejmuje się to, co „zewnątrzne”, co myśleniem nie jest. Przy tym myślenie – jako z istoty swej abstrakcyjne – uważa się często za zubożenie bogactwa i złożoności konkretnego, poznawanego w bezpośrednim doświadczeniu zmysłowym.

Na tle takiej tradycji zwroty „pojęcie abstrakcyjne” czy „pojęcie konkretne” wydać się muszą niewłaściwe, bądź jako pleonazmy typu „metalowe żelazo”, bądź jako jawna *contradictio in adiecto* typu „drewniane żelazo”. [...]

Wyrażenia „konkretny” używa się [...] w znaczeniu przenośnym [i dosłownym].

[Wyrażenie „konkretny” w znaczeniu przenośnym stosuje się] do tego, czego owo pojęcie dotyczy. Myśleniem konkretnym byłoby tu więc myślenie o indywidualnych („konkretnych”) przedmiotach, o rzeczach. [...] Przy przeciwstawianiu abstrakcji konkretowi [istotną rolę odgrywają] momenty takie, jak naoczność, ogólność czy „myślowość” [...]. Pojęcia te bowiem [...] są [...] [w tym wypadku] jednym z narzędzi przeciwstawiania sobie [...] dwu fundamentalnie różnych dziedzin rzeczywistości: myśli i doświadczenia, ducha i zmysłów, myślenia i tego, co „zewnątrzne”. [...]

[Wyrażenie „konkretny” w znaczeniu dosłownym stosuje się] do samego pojęcia (myślenia). [...] Rozróżnienie dokonuje się w sferze jednorodnej, w sferze samego myślenia. Abstrakcja i konkret są to [tutaj] dwa bieguny, między którymi przebiega proces rozwoju ludzkiej wiedzy o świecie. A przebiega on – co tu jest najważniejsze – nie od jakiegoś najbardziej bliskiego, zmysłowego kontaktu z rzeczywistością ku coraz dalszym od niej abstrakcjom. Przeciwnie, [...] abstrakcyjne jest właśnie to myślenie, którego kontakt z rzeczywistością uważa się często za najbliższy: mianowicie tzw. myślenie zdroworozsądkowe. Zdrowemu rozsądkowi wydaje się [...], że o przedmiotach, które widzi lub którymi się posługuje (np. o Księżycu, drzewie czy piórze do pisania), ma zupełnie określone, „konkretny” pojęcie. Mniema, że wie doskonale, co to jest Księżyc czy drzewo, ponieważ może na nie wskazać. W rzeczywistości jednak ten zdrowy rozsądek myśli skrajnie abstrakcyjnie. Wskazują na przedmioty, usiłuje trafić je w całość ich konkretności, jednakże chybia.

Wskazanie bowiem nie jest określeniem. Stąd treść pojęć zdrowego rozsądku jest niezmiernie uboga. Natomiast poznanie naukowego, uważane za zdrowy rozsądek za abstrakcyjne, znajduje się właśnie na drodze do konkretnego, rozbudowując – a więc ukonkretniając – coraz bardziej treść swych pojęć o przedmiotach. [Wolniewicz 1968: 200-202]

Drugi pogląd – to przekonanie o zachodzeniu następującej ANTYNOMII MORALNO-PRAKSEOLOGICZNEJ:

Uznanie pewnej sytuacji niezadowolającej za nieuchronną [...] kryje w sobie pewną antynomię moralno-prakseologiczną. Imperatyw moralny żąda bowiem: jeżeli sytuacja jest niezadowolająca, to trzeba z nią walczyć; natomiast dyrektywa prakseologiczna zaleca: jeżeli sytuacja jest nieuchronna, to nie warto z nią walczyć. Jeżeli zatem pewna sytuacja jest zarazem niezadowolająca i nieuchronna, to trzeba z nią walczyć i nie warto z nią walczyć. [Wolniewicz 1968: 90]

Moim zdaniem w rzeczywistym działaniu ludzkim nie ma tej antynomii. Ludzie przyjmują bowiem w istocie imperatyw moralny o postaci: jeżeli sytuacja jest niezadowolająca, to JEŚLI NIE JEST NIEUCHRONNA, to trzeba z nią walczyć.